

Romans jesienny

W złotej sali jesiennej,
leniwie, niedbale
tańczą walca z powietrzem, tęskniącym za burzą,
Kochankowie.
Lecz ona nie kocha go wcale,
a i on też nie myśli już o niej zbyt dużo.
Zresztą myśl,
jak powiedział nieznanemu poecie
(i nie tylko poecie, bo również prozaiści),
to sobowtór pragnienia, pstrokata paleta
nieuchwytnie falistych i mglistych mozaik.

Każdy liść jest jak serce:
i nawet nie chodzi
o podobną strukturę i inne banały,
dotyczące odbicia miłości w przyrodzie –
Nie,
po prostu te liście naprawdę zaznały
smutnej prawdy tych dni,
gdy wiosenne rozkosze,
jego drżące „Czy mogę...”,
jej niepewne „Tak, proszę...”, –
opuściły Kochanków,
by w końcu, znużeni,
mogli upaść i zgnieć
w pajęczynie korzeni.